

MEDYCYNA WETERYNARYJNA

D A W N I E J :

PRZEGLĄD WETERYNARYJNY 1886 I WIADOMOŚCI WETERYNARYJNE 1919

PROF. DR MIECZYŚLAW CZAJA

Podsekretarz Stanu Min. Rolnictwa

Kilka uwag o zadaniach służby weterynaryjnej

Produkcja rolna należy bezsprzecznie do najbardziej kompleksowych i skomplikowanych problemów gospodarki narodowej.

Składają się na ową złożoność, nie tylko rozliczne gałęzie produkcji, niejednokrotnie różniące się bardzo między sobą, warunki przyrodnicze, w jakich rolnictwo produkuje, a wreszcie formy organizacji produkcji związane ściśle z politycznym i gospodarczym rozwojem społeczeństwa.

W dobie przemian natury ideologicznej i materialnej, jakie przechodzi nasze rolnictwo, przedstawiając się z zacofanych form na nowe, twórcze, zapewniające olbrzymi postęp formy organizacji produkcji, jedną z najważniejszych kwestii warunkujących jej rozwój, jest ta, by przemiany obejmowały równocześnie wszystkie elementy, składające się na kompleks gospodarczy, jakim jest rolnictwo.

Pozostawanie w tyle jakiegokolwiek elementu, powoduje zahamowanie lub zacinanie się bardzo skomplikowanej maszyny produkcji rolnej.

I od tej właśnie strony należy rozważyć zadania i ich wykonawczość, które dotyczą służby weterynaryjnej w nowej rzeczywistości, w jakiej kształtuje się produkcja zwierzęca, jako integralna składowa produkcji rolnej.

Chcąc zdać sobie sprawę z charakteru tych zadań, z ich nowości i jakości, wydaje się, że słuszne będzie poddanie chociażby pobieżnej analizie tego co różni „stare“ od „nowego“, starego, w którym tkwiła weterynaria do niedawna i nowego, które stoi przed służbą weterynaryjną obecnie.

Nie trzeba wydaje się kruszyć specjalnie kopii o to, że zasadnicza różnica jaka zachodzi między starym i nowym w weterynarii to ta, że ustrój kapitalistyczny kazał lekarzowi weterynaryjnemu, podobnie jak całej służbie zdrowia, „żyć z choroby“, natomiast ustrój socjalistyczny, stawia przed nim zadanie diametralnie inne, a mianowicie: „będziesz żył dobrze, jeśli chorób nie będzie“.

Jest nie zaprzeczalnym faktem, że przed rokiem 1945, najlepsze, najbardziej koncepcyjne kadry, najzdolniejsze i najbardziej przedsiębiorcze, dobijały się o takie stanowiska, na których nie walka z chorobami warunkowała egzystencję lekarza weterynarii, lecz tzw. uboczne dochody. Część zdolnej i twórczej kadry plasowała się bezstanowiskowo, jako tzw. wolnopraktykujący, a egzystencja ich zależała od tego właśnie,

by były choroby. Im było ich więcej, tym lepiej, tym szybciej puchła skarbonka wolnopraktykującego. Im kto więcej potrafił „wynaleźć“ chorób modnych, nawet fikcyjnych, tym jego pozycja materialna była silniejsza. Brudna konkurencja o uboczne dochody, o „specjalizację“ często wpadającą w szarłataństwo, bardziej absorbowwała służbę weterynaryjną, niż istotna troska o zdrowotność pogłowia zwierzęcego. Bynajmniej nie do wyjątków należało zacieranie rąk przez lekarzy weterynaryjnych w przedwojennych Niemczech — gdzie służba weterynaryjna w większości rekrutowała się z lekarzy wolnopraktykujących — na widok betonowych kasztelei, w których pomieszczano zwierzęta, które w tych „super higienicznych“ omurowaniach, zapadały masowo na coraz to nowe choroby środowiskowe, dając jednak bogaty żer rozmaitego rodzaju „specjalistom“. Ci przecież specjaliści ukuli wsteczną tezę o niszczącej organizm zwierzęcy wysokiej produkcji, ci „mieodzowni“, podcięliby fundamenty swoich niejednokrotnie wielkich fortun, gdyby zwrócili uwagę na niewłaściwość alkierzowego chowu zwierząt, który popierany był przez ekonomistów dowodzących, że mimo oczywistego skracania życia zwierząt, jakie przynosi z sobą chów alkierzowy, chów pastwiskowy nie opłaca się.

Krótkowieczność zwierzęcia gospodarskiego była przecież ideałem dla tandeciarza-hodowcy kapitalistycznego. Fabrykacja preferentów i rekordzistek była rogatego kończących swój żywot już po 6-ciu latach, zalecanie szybkiego uboju macior, przynosiło wysokie odsetki i dochody, zwłaszcz, że robocizna nie kosztowała prawie nic, amortyzacja żelazo-betonowych obór, stajen i chlewni rozkładała się na szeregi pokoleń majoratowych i minoratowych dziedziców.

Ta „ideologia“ nie tylko przeciekała do nas, lecz przelewała się bogatym nurtem. Nasi lekarze weterynaryjni przejęci byli również „specjalizacją“ w nowoczesnych metodach zdobywania pieniędzy, specjalizacją w wyszukiwaniu chorób, a te, które istniały, traktowali w oderwaniu od środowiska, biorąc zwierzę „jako takie“, nie wychodząc poza granicę skóry krowy, owcy, świni, czy innego żywego organizmu zwierzęcego. I dzisiaj jeszcze istnieje tendencja do doszukiwania się chorób w siedlisku jedynie organizmu zwierzęcego, rozpatrywanym w oderwaniu od środowiska, w jakim żyje zwierzę, w oderwaniu od badania wpływu środowiska na formowanie się całości kształtu zjawisk życia zwierzęcia.

„Starym“ w weterynarii jest przede wszystkim w pierwszym rzędzie wyszukiwanie chorób dla zdobywania nazwiska, starym jest leczenie chorób z zamykaniem oczu na środowisko.

„Nowym“ jest zapobieganie chorobom, staranie się o długowieczność zwierząt zwłaszcza wysoko produkcyjnych, nowym jest wspólny wysiłek zootechnika i lekarza weterynarii poprawy środowiska i pielęgnacji zwierząt w tym celu, by otrzymać zwierzęta coraz więcej i lepiej produkujące, rozmnażające się intensywnie, o dużej żywotności i długim dożyciu tak, by wkład ludzkiej pracy mógł być sownie opłacony w postaci zarówno wytwarzanych dóbr, jak i oszczędności i usprawnienia pracy ludzkiej.

Współzawodnictwo na tym odcinku pracy służby weterynaryjnej nie zostało jeszcze podjęte, ale powinno być podjęte z uwagi na cel ogólnogospodarczy, jak również z uwagi na to, że to jest jedynie właściwa i godna obywatela droga do podnoszenia własnej stopy życiowej, przez honorowanie moralne i materialne jego wyników pracy. Socjalistyczne współzawodnictwo zamiast brudnej konkurencji, zapobieganie chorobom, otrzymanie stad zdrowych, długowiecznych i wysokoprodukcyjnych, poprawa środowiska hodowlanego, oto właściwa droga lekarza weterynaryjnego w ustroju socjalistycznym, w ustroju nie ograniczającym jak kapitalistyczny produkcji, lecz wzmagającym ją pod względem ilościowym i jakościowym przy użyciu wszelkich dostępnych metod dla dobra ludzi pracy.

Jakie w związku z powyższym rysują się konkretne zadania i jaką postawę wobec tych zadań powinna przyjąć nasza służba weterynaryjna?

Plan 6-letni przewiduje poważne zwiększenie pogłowia zwierząt, prócz tego zaś, jeszcze większe wzmoczenie ich produkcyjności. Liczby są znane powszechnie, ale jeśli chodzi o metody, przy pomocy których mają być osiągnięte, nie zawsze one są znane i nie wszędzie stosowane.

Jeśli chodzi o służbę weterynaryjną, można zaryzykować twierdzenie, że stosunkowo mało żyje liczbami planu 6-letniego. Jakie są na to dowody? — oto następujące: nie było wypadku, by lekarz weterynaryjny zainteresował się liczbami wzrostu pogłowia, np. na terenie Spółdzielni Produkcyjnej i gromady. Obok tych zagadnień przechodzi najczęściej do porządku dziennego. Współdziałanie w tym zakresie z aparatem zootechnicznym jeśli jest, należy do wyjątków potwierdzających regułę, o jakiej wyżej była mowa.

Większość naszych lekarzy weterynaryjnych ogranicza się w swych czynnościach prawie wyłącznie do leczenia chorób stadnych, powodujących bezpłodność, lub znaczne ograniczenie rozmnożenia zwierząt gospodarskich. Trzeba natomiast stwierdzić, że wobec szczupłej i młodej kadry zootechników lekarz weterynaryjny ma, ogólnie rzecz ujmując, większy autorytet u rolników i powinien użytkować go dla dobra takiej organizacji, jaką jest spółdzielnia produkcyjna. Ograniczanie się do czynności wyłącznie „lekarskich“, a pozostawienie troski o wzrost stada spółdzielczego

czy pegeerowskiego jedynie i wyłącznie służbie rolnej, jest co najmniej nie właściwe. Od lekarza dzisiejszej doby żądać się powinno ściśłego współdziałania ze służbą rolną, w kierunku zarówno powiększania, jak i umocnienia hodowlanych podstaw gospodarstw socjalistycznych.

Różne są drogi, jakimi stara się unicestwić twórczą pracę klasy robotniczej i chłopskiej wróg. Do metod walki wroga, należy bezsprzecznie działanie w tym kierunku, by gospodarka socjalistyczna zwłaszcza na odcinku produkcji zwierzęcej ponosiła jak największe straty. Straty te najczęściej powodowane są u nas niedbalstwem w pielęgnacji, żywieniu, w obchodzeniu się ze zwierzętami. Częstsze są, niestety, upadki zwierząt wywoływane tymi zaniedbaniami, niż nawet upadki powodowane chorobami zaraźliwymi. I tak na przykład, w czterech spółdzielniach produkcyjnych powiatu Pisz, woj. olsztyńskiego, na przyszłą nie padło ani jedno zwierzę. Natomiast na przestrzeni krótkiego czasu w tych spółdzielniach utopiły się 3 krowy i jedna klacz, padły 2 krowy na skutek błędów w żywieniu, wyeliminowano z hodowli kilka cieląt na skutek błędów popełnianych w żywieniu. Lekarze weterynaryjni nie zdają sobie bowiem sprawy z tego, że do ich obowiązków należy nie tylko zrobienie protokołu z sekcji zwierząt padłych, lecz przede wszystkim do obowiązków tych należy wykrycie przyczyn i sprawców zaniedbań wywołujących straty. Należy również do obowiązków lekarza weterynaryjnego wyciągnięcie wniosków w stosunku do winnych zaniedbań, których dopuszczają się nie bezwiednie działający ludzie, lecz jawni lub zamaskowani wrogowie.

Buduje się u nas setki, a remontuje tysiące pomieszczeń dla zwierząt gospodarskich. Wiadome jest, że od pomieszczenia, to jest jego lokalizacji, sposobu wykonania, wentylacji, oświetlenia, wykonania urządzeń wewnętrznych itp., zależy nie tylko produkcja, lecz jej podstawa, jaką jest zdrowie zwierząt. Należałoby sobie postawić pytanie, w ilu wypadkach lekarze weterynaryjni bezpośrednio wzięli udział w korygowaniu pracy i wykonawczości firm budowlanych, które niejednokrotnie upraszczały sobie w ten sposób wykonawczość, że wystawienie wielkim nakładem budynki przez owe uproszczenia stawały się wręcz nie do użytku. Wiele z istniejących budynków, w których zwierzęta zapadają na choroby stadne, drogą niewielkich i małosztownych poprawek, mogły by stać się przydatne do produkowania zdrowego materiału zwierzęcego. Lekarze weterynaryjni wykonują nieraz sztyfowe prace, starając się przywrócić zwierzętom utracone w tych budynkach zdrowie, lecz nie czynią w tym kierunku, by uczynić budynki zdrowymi, by stworzyć w tych budynkach zdrowy bioklimat. Sygnały, jakie otrzymuje się z terenu ze strony służby weterynaryjnej, są niesłychanie rzadkie, świadczące przede wszystkim o tym, że służba weterynaryjna nie poświęca temu zagadnieniu należytej uwagi i nie działa w tym kierunku, by te podstawowe błędy usunąć z drogi swych trudności.

Olbrzymie są straty w przyroście hodowlanych

i w liczbach bezwzględnych i względnych (ubytki na wadze tuszy) powodowane nieumiejętnym przechowaniem pasz, które w stanie zepsutym lub nadpsutym skarmiane są zwierzętami. Najczęstsze wypadki rozstroju przewodu pokarmowego, choroby górnych dróg oddechowych, powodowane są stosowaniem niewłaściwie przechowywanej i niewłaściwie przygotowanej paszy. Dość wspomnieć, że w jednym z gospodarstw pegeerowskich na skutek skarmiania stęchłego siana i przemarzniętych buraków, zanieczyszczonych ziemią, doszło do poronień u 6-ciu krów, a 21 przechorowało mniej lub więcej ciężko, a nie zachorowały jedynie 3 sztuki w całej oborze. Lekarz weterynaryjny był niezwykle dumny z tego, że „udało mu się” wyratować chore sztuki. Na pytanie co zrobił nie z krowami, lecz z ludźmi, którzy omal nie wytruli w ten sposób całego stada, odpowiedział: „to nie moja sprawa, lecz prokuratora”. Takie stanowisko lekarza weterynarii jest podobnie karygodne, jak i tych, którzy przez tuszowanie sabotażu nie wykrywają wrogów narodu. Lekarz weterynaryjny zdający sobie lepiej sprawę z następstw złej pielęgnacji, niewłaściwej diety w żywieniu, niż przeciętny rolnik, winien tępić przejawy zacołania, ciemnoty, zwłaszcza, że pod ich pokrywką działa jawny lub zamaskowany wróg.

Istnieje cały szereg chorób stadnych, które wywoływane są przez mikroorganizmy, jednak przeważnie tylko w takich wypadkach, gdy środowisko hodowlane jest dla zwierząt nieodpowiednie. Do chorób takich należy między innymi grupa chorób trzody chlewnej, ronienie zakaźne, leukemia, anemia i wiele innych.

Zamykanie oczu przez służbę weterynaryjną na konieczność walki nie tylko z drobnoustrojami wewnątrz i zewnątrz organizmu zwierzęcego, bez uwzględnienia konieczności zmienienia środowiska hodowlanego, jest bezsprzecznie najcięższą chorobą samych lekarzy weterynaryjnych. Typ przemiany materii, który kształtuje nie tylko podłoże dla łatwego przyjęcia się, lub trudnego rozwoju bakterii w organizmie, lecz równocześnie formujący dziedziczność, a równocześnie odporność organizmów zwierzęcych, jest podstawowym elementem powodzenia w hodowli zwierząt. Umiejętne regulowanie właściwym dla organizmu i produkcji tempem i kierunkiem przemiany materii, jest jednym z najwyższych czynników profilaktyki lekarskiej i pracy zootechnicznej. W tym wypadku zootechnik i lekarz weterynarii winni współdziałać ze sobą jak najściślej.

Zapobieganie gruźlicy bydła, jednej z najczęstszych a równocześnie najniebezpieczniejszych z chorób społecznych i zwierzęcych, jest o wiele ważniejsze niż jej leczenie. Nie pomaga w jej zwalczaniu wykrywanie schorzenia drogą tuberkulinizacji, do którego to zabiegu najczęściej ograniczają się prace lekarzy weterynaryjnych. Trzeba sobie zdać sprawę z tego, że gruźlicę, podobnie jak Banga i innych chorób stadnych, nie zwalczymy bez racjonalnego żywienia, racjonalnych pomieszczeń dla inwentarza, dostępu tlenu i racjonalnej higieny życia i pomieszczeń.

Z tej też racji lekarze i zootechnicy winni przy

zwalczaniu chorób stadnych tworzyć jednolity front, współdziałać ściśle, a nie jak dotychczas obok siebie.

Pryszczycą, która grasuje już od przeszło roku w kraju, mimo, że okrzyczano jej przebieg jako łagodny, powoduje bardzo duże straty w gospodarce narodowej.

Straty w materiale zwierzęcym lubo że są stosunkowo niewielkie (jeśli się porównuje straty, jakie przyniosła pryszczycą w Niemczech zachodnich, we Francji, Szwajcarii i w innych krajach Europy zachodniej) nie są jedynym następstwem choroby.

O wiele dotkliwsze są u nas straty wynikłe z obniżenia mleczności, upadku osesków trzody, bydła i owiec, spadku oiała zwierząt dotkniętych gorączką pryszczycową, schorzenia następcze wywołane osłabieniem organizmu, który łatwiej zapada na inne choroby, gruźlicę przede wszystkim.

Cóż okazało się jednak w toku analizy, jakiej podano metody walki z pryszczycą przez naszą służbę weterynaryjną. Okazało się mianowicie, że w tych tylko wypadkach udało się walczyć skutecznie z rozszerzaniem się pryszczycy, w których służba weterynaryjna zdołała zaktywizować do walki z zarazą społeczeństwo.

Ogólnie rzecz ujmując, okazało się, że w większości wypadków, na przeważnej połaci kraju objętego pryszczycą nasza służba weterynaryjna, poszła drogą starych formalnych, administracyjnych metod zwalczania choroby. Pryszczycę starano się zwalczyć przede wszystkim, a w niejednym wypadku wyłącznie drogą wydawania zarządzeń, bez kontroli ich wykonawczości.

Zaniedbano natomiast metody mobilizacji społeczeństwa, a przede wszystkim terenowych rad narodowych, komitetów partyjnych, nie rozwinięto należytej i szerokiej propagandy, zaniedbując takie czynniki, jak radio, prasa codzienna itd.

Nastąpiło pod wpływem tych zaniedbań zjawisko własnego głębokiego samouspokojenia, ze strony służby weterynaryjnej, bagatelizowanie sobie rzekomo słabej formy wirusa, co w niektórych połaciach kraju (olsztyńskie, białostockie, koszalińskie)) doprowadziło do falowego przebiegu epizoozji.

Tam natomiast, gdzie postawa służby weterynaryjnej była właściwa (np. w woj. łódzkim, częściowo katowickim, gdańskim, bydgoskim) tj. tam, gdzie lekarze weterynaryjni potrafili obudzić czujność szerokich mas społeczeństwa — rolników, rad narodowych, komitetów i organizacji partyjnych, gdzie jedynym słowem lekarz wet. zdał sobie sprawę ze swej misji społecznej, tam sytuację udało się opanować do tego stopnia, że po kilkakroć tłumiono w zarodku rozszerzanie się zarazy, ograniczając straty gospodarcze do minimum.

Jakież wnioski należy wyciągnąć z przeprowadzonej nawet tak pobieżnej analizy, jaką dać można w krótkim artykule

Pierwszy ten, że nasza służba weterynaryjna, mimo jej bezsprzecznie dużych osiągnięć na odcinku tłumienia zaraz zwierzęcych, nie całkowicie jeszcze przestała się na kierunek myślenia kategoriami społeczeń-

nymi, jakiego wymagają już zaszły i zachodzące zmiany.

Konsekwencją tego wniosku, jest z kolei ten, że służba weterynaryjna winna sobie zdać z tego sprawę, że wszystkie jej poczynania muszą być oparte o ścisłą łączność ze społeczeństwem, a przede wszystkim o terenowe rady narodowe, organizacje polityczne i społeczne.

Tylko wówczas, gdy uda się weterynarii zmobilizować społeczeństwo, poprzez włączenie jego aktywu do podejmowanych zadań, rozpropagować podejmowaną akcję, utrzymać w napięciu czynu chłopów indywidualnych i zrzeszonych, może liczyć na pełne powodzenie. Najlepszy aparat służby weterynaryjnej pod względem fachowym, nie będzie w stanie sam w pełni niczego przeprowadzić, jeśli zapomni o tym, że łączność ze społeczeństwem, a specjalnie z jego aktywem, należy do najważniejszych obowiązków służby weterynaryjnej w państwie ludowym.

W trosce o rozwój rolnictwa Polska Ludowa powołała do życia szeroką sieć lecznic weterynaryjnych i nadal sieć ta będzie w miarę potrzeb powiększana. Należy jednak z całym naciskiem podkreślić, że punkt lecznictwa weterynaryjnego, lecznice rejonowe i powiatowe, powinny się stać bazami operacyjnymi dla służby weterynaryjnej, nie powinno się jednak koncentrować lecznictwo zwierząt wyłącznie na terenie lecznic. Koniecznym jest wprowadzić, by spółdzielcy i indywidualni chłopci wiedzieli gdzie szukać porady i nie błądzili w poszukiwaniu za lekarzem weterynaryjnym, lecz jest nieodzowne, by lekarz weterynaryjny był jak najczęściej obecny w terenie i to w możliwie stałych terminach, tak, by jego obecność mogła być wykorzystywana bezpośrednio w terenie, a nie wyłącznie via lecznica weterynaryjna. Jest rzeczą również nieodzowną, by służba weterynaryjna, cała, jaka tylko znajduje się na terenie jednostek rad narodowych, brała udział w poradnictwie weterynaryjnym, naturalnie w oparciu o punkty lecznicowe.

Nowa organizacja służby weterynaryjnej uchwalona przez Prezydium Rządu ma na celu uczynienie ze służby weterynaryjnej jednolitego, działającego pod jednym kierownictwem operatywnego aparatu, który powinien działać nie wycinkowo, lecz ogarniać całość spraw związanych z zabezpieczeniem zdrowia pogłowia zwierzęcego i współdziałania ze służbą sanitarną ochrony zdrowia w społeczeństwie. Od tego obowiązku nie może być zwolniony żaden lekarz weterynaryjny. Wypełnić musimy z organizmu służby weterynaryjnej wszelkie nadrostki biurokratycznej separacji, polegającej na podnoszeniu technicznych zabiegów do rzędu nieuzasadnionej niczym superspecjalizacji. Nie sądzę, by lekarz służby sanitarnej, pracujący na terenie małej rzeźni, był takim superspecjalistą, że wykluzałby możliwość pomocy swemu koledze lecznicowemu w szczepieniach; akcji zabezpieczania stada spółdzielni produkcyjnej w dopilnowaniu stworzenia odpowiednich warunków higienicznych w oborach, chlewniach, czy kurnikach gospodarstw socjalistycznych i indywidualnych rolników. Nie sądzę, by właściwe było ociążanie się pracowników w W.Z.H.W.

w braniu udziału w kursach weterynaryjnych organizowanych dla spółdzielni produkcyjnych przodowników weterynaryjnych, przez tłumaczenie się, że na tym się nie znają, że są specjalistami od czego innego.

A więc cały aktyw weterynaryjny obowiązany jest do społecznych prac fachowych, bez względu na charakter „urzędowego” ustawienia i funkcji zasadniczej.

Zbliża się okres zimowy — okres, w którym — zwierzęta gospodarskie, a przede wszystkim bydło rogate traci to, co zarobiło w okresie letnim. W dusznych nieprzewietrzanych, źle oświetlanych oborach, wskutek wadliwego zestawiania pasz, traci niemal każda krowa na wadze żywej około 16—20 proc. Nie trzeba udowadniać, że najślabsze nawet najście droboustrojów — często nawet we właściwych warunkach niechorobotwórczych — wywołuje schorzenia u osłabionego organizmu zwierzęcego. Większość naszej jałowizny w tym okresie zarazi się gruźlicą, Bangiem, szerzy się grypa u prosiąt, szerzą się schorzenia dróg oddechowych u młodzieży i sztuk dorosłych.

Przed służbą weterynaryjną stoi ważne zadanie rozwinięcia bardzo ożywionej akcji, wyężenia całego wysiłku w kierunku zabezpieczenia specjalnie w stadach spółdzielczych i państwowych odpowiedniej higieny i racjonalizacji żywienia, w razie możliwości u chłopów indywidualnych, posiadających cenny materiał hodowlany, sumiennie wypełniających obowiązki z tytułu dostaw żywca, mleka i kontraktowania jałówek i bekonów. Włączenie się do akcji, jaką prowadzi służba rolna, a nawet objęcie kierownictwa nad tą akcją w pewnych rejonach przez służbę weterynaryjną jest zaszczytnym obowiązkiem lekarzy weterynaryjnych. Zmobilizowanie w tym kierunku gromadzkich przodowników weterynaryjnych, agronomów gminnych, ścisła współpraca na tym odcinku ze służbą agronomiczną POM-ów jest obowiązkiem społecznym służby weterynaryjnej. Od tego, jak przezimuje nasze bydło, czy zdrowo i w pełni sił, zależy bezpośrednio nie tylko bezpośredni wzrost stada, jego płodność i produkcyjność, zależy umocnienie spółdzielni produkcyjnych pod względem gospodarczym, zależy wykonanie Planu 6-letniego na odcinku produkcji zwierzęcej.

Wszystkich omawianych akcji nie należy naturalnie odrywać od czołowej akcji, jaką jest akcja walki z pryszczycą.

W nadchodzącym okresie jesiennym i zimowym powinna służba weterynaryjna, otrzymawszy już wytyczne działania ogólnie, zmobilizować swe siły i cały aktyw agronomiczny w tym kierunku, by wygasić pryszczycę, względnie by w wypadku niemożności całkowitej likwidacji tej zarazy, zredukować jej nasilenie do jak najmniejszych rozmiarów tak, ażeby nadchodząca wiosna nie przyniosła z sobą wyjątków zagród pryszczycy na szerokie pogłowia zwierząt, jak to miało miejsce w roku bieżącym. Przestrzeganie zabiegów profilaktycznych na wszystkich odcinkach życia gospodarczego związanego z rolnictwem, takich, jak mleczarstwo, spędy, transporty zwierząt i wiele innych, winno podlegać ustawicznej kontroli, a wszystkie niedociągnięcia powinny być zgła-

szane odpowiednim władzom, oraz dopilnowane powinno być wyciąganie konsekwencji w stosunku do winnych zaniedbań i szkodnictwa.

Specjalny odcinek pracy służby weterynaryjnej stanowi leczenie kazuistyczne. Nie jest tajemnicą, że nasza służba weterynaryjna nastawiona jest przede wszystkim na leczenie, a w bardzo małym stopniu na zapobieganie chorobom. To nastawienie nie przyczynia się bynajmniej do zmniejszenia kazuistyki z jednej strony, z drugiej zaś strony nie przyczynia się do obniżenia kosztów leczenia. Na tym odcinku pracy lekarzy weterynaryjnych istnieje bezsprzecznie jedna z największych dysproporcji, na jaką choruje nasze rolnictwo. Sięgając do przykładów, można by przytoczyć chociażby taki: dobrze jest, jeśli lekarz weterynaryjny potrafi dokonać usunięcia ciała obcego ze zwozka, ale nie dobrze będzie, jeśli wypadków takich będzie miał kilka z terenu, np. jednej spółdzielni czy pegeeru i nie zwróci uwagi na przyczyny takiej kazuistyki. Na pewno o wiele lepiej będzie, jeśli po jednym, albo dwu wypadkach zainteresuje się jak jest zorganizowana obsługa, pielęgnacja i żywienie zwierząt i usunie przyczyny częstych zapadań zwierząt na choroby wywołane zjadaniem ciał obcych. Podobnych przykładów można by przytoczyć bardzo wiele, które świadczą o tym, że profilaktyka jest mało doceniana w hodowli zwierząt. Większy niż dotychczas nacisk winna kłaść służba weterynaryjna na zabiegi profilaktyczne, a nie sugerować się superważnością samych zabiegów lekarskich.

W końcu należy podkreślić jeszcze jedno ważne niedociągnięcie ze strony służby weterynaryjnej. Tym

niedociągnięciem jest niewytłumaczalna niechęć zwracania się o pomoc ze strony służby weterynaryjnej do terenowych organów władz społecznych i partyjnych, niechęć do stawiania zagadnień związanych ze zdrowiem zwierząt przed organizacjami partyjnymi i społecznymi, które opiekują się produkcją rolną. Ten niewłaściwy stosunek musi ulec w jak najkrótszym czasie zmianie. Służba weterynaryjna będzie mogła o wiele sprawniej i łatwiej osiągać wyniki swej pracy, jeśli z pełnym zaufaniem zwracać się będzie o pomoc w pokonywaniu trudności do organów partyjnych i organów władzy ludowej.

Oto garść uwag, które raczej dla przypomnienia podałem w niniejszym artykule. Nie sądzę, by nie były znane wytyczne, które podkreśliłem w tym celu, ażeby usprawnić wspólny wysiłek kadr, jakimi dysponuje na odcinku organizacji i pracy fachowej Ministerstwo Rolnictwa.

Służba weterynaryjna ma za sobą wiele chlubnych kart w historii swej działalności od chwili wyzwolenia naszego kraju spod ucisku faszyzmu. Stłumiono wiele niebezpiecznych zaraz zwierzęcych, które zagrażały naszemu ustrojowi i naszemu budownictwu gospodarczemu. Przy pełnej mobilizacji sił, jakimi bezsprzecznie dysponuje nasz aparat weterynaryjny, który ogólnie biorąc, przestawił się ze starych form ujmowania roli swej misji, na nowe formy i nową postawę działalności, jakie stwarza obecna rzeczywistość i perspektywa świetlanej przyszłości naszej Ojczyzny, potrafi podołać zadaniom, jakie stawia przed nią druga połowa planu 6-letniego, planu budowy silnej Polski Ludowej.

CHOROBY ZAKAŻNE

STANISŁAW WOŁOSZYN

Cykliczność epizootcji pryszczycy

(referat dyskusyjny)

Z Zakładu Epizootjologii i Mikrobiologii Wyzd. Wet. UMCS.
Kierownik: Prof. dr J. PARNAS

W epizootcjach można wyróżnić 2 rodzaje okresowości: 1) sezonowość przebiegu w ciągu roku, 2) cykliczność tj. regularna zmiana wzrostu i spadku zapadalności, powtarzająca się systematycznie w granicach mniej więcej jednakowych odcinków czasu, przekraczających okresy roczne.

Pierwszy typ okresowości tj. sezonowość, nie budzi w szeregu chorób zakaźnych żadnych zastrzeżeń np. przy encephalomyelitis koni, żółtach, influenzy koni, grypie prosiąt, różycy świń itp. Również choroby przekazywane przez stawonogi wykazują wyraźnie zarysowaną sezonowość, oczywiście jeśli pojawienie się stawonogów zależy od pór roku, (piropłazmozy bydła, owiec, koni). Zoonozy przekazywane człowiekowi inną drogą np. leptospirozy w większości przypadków wykazują również wyraźną sezonowość w swoim rozwoju. Zależy ona od sezonowych zmian w trybie życia,

odżywiania, bytowania a to pociąga za sobą albo również sezonowe rozpowszechnianie wśród nich epizootcji, lub uwarunkowuje różne postacie kontaktu pomiędzy człowiekiem a zwierzętami. Spostrzeżenia co do sezonowości zakażeń przeklektymi chorobami zakaźnymi są mniej wyraziste, choćby dlatego, że sam moment zakażenia jest tu trudny do ustalenia.

Tam, gdzie sezonowość tych chorób jednakże się zaznacza, związek jej z mechanizmem zakażenia i źródłem — zaznacza się mniej lub więcej plastycznie, (np. świerzby). Analiza różnych objawów sezonowości w przebiegu procesu epizootjologicznego i jego przyczyn, doprowadza nas do ogólnego wniosku, że dominującą jeśli nie jedyną przyczyną sezonowego wzrostu jest uaktywnienie w określonych porach roku tych lub innych czynników chorobotwórczych, które urzeczywistniają również stopień przekazywania czyn-